Rok I. — Nr 6. 15 CZERWIEC 1937 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa Redaktor: Marta Hirschprung

JULIUSZ FELDHORN

ELAMITA W SODOMIE

(Z Księgi Legend)

Dlaczego grzeszyli mieszkańcy Sodomy?

— Z wrodzonej przewrotności, — mówią jedni...

— Z głupoty, — odpierają drudzy. A że to było bardzo dawno — zadowolić się musimy bajką. Może prawdę nam powie, może i nie. Trudno osądzić — wszak to działo się tak dawno...

— — — —

Pewien człowiek z krainy Elam odbywał na osiołku daleką podróż. Jechał powoli, bez szkodliwego dla zdrowia pośpiechu; kłapouch zatrzymywał się przy każdej kępce trawy na piaszczystych wydmach. Nocą zajeżdżał do przydrożnej oberży, albo do chaty ukrytej pośród drzew przytulnej oazy, albo pod namiot wędrownego Araba. Poczciwy to był człowiek i złote miał serce, więc przyjmowano go wszędzie gościnnie, ustępowano łoża, czy wiązki siana na posłanie i napełniano na drogę skórzany bukłak zimną, źródlaną wodą. Gościnność była podówczas prawem, którego przestrzegali wszyscy, z wyjątkiem mieszkańców Sodomy.

Kiedy nastał upalny dzień, poczciwy Elamita, ukołysany powolnym, chwiejnym krokiem osiołka, usnął na kulbace i kiwając się tam i z powrotem marzył, że jest już w swej winnicy i we własnym domu. Obudził go śmiech głośny wielu ludzi i okrzyki:

— Dokąd droga, śpiochu?

Otworzył oczy i przeraził się bardzo, spostrzegłszy, że znajduje się pod murami wielkiego miasta. Dwaj strażnicy, zbrojni w dzidy i tarcze, trzymali osła za uzdę i wołali na jeźdźca głosem, którego żadną miarą nie możnaby nazwać uprzejmym.

— Jestem mieszkańcem Elamu i wracam do swojej ojczyzny. Pokój niech będzie z wami, dobrzy ludzie.



Rys. R. Apte

Strażnicy wybuchnęli po raz drugi niewstrzymanym śmiechem.

— Słuchajcie pilnie, co mówi ten zaspany głupiec. Po raz pierwszy nazwano nas dobrymi ludźmi. Wiedz, pasibrzuchu, ośle i synu osła, że stoisz przed murami Sodomy.

Stropił się Elamita, bo wiedział jak złej sławy zażywają Sodomczycy. Lecz człowiek poczciwy ufa bliźnim i nie daje wiary marnym plotkom. Słońce zachodziło już za górami i zbliżał się czas spoczynku, więc Elamita rzekł:

— Wielkie jest wasze miasto i mury jego są potężne. Znużony wędrowiec może w nim spocząć spokojnie. Puśćcie mnie tedy, a zajrzę w miasto, czy nie znajdę gospody jakiej, kęsa strawy, łoża i wiązki siana dla mego rumaka.

— Jedź, jeżeli chcesz koniecznie, a wypocznij dobrze, ażeby cię nie strudziła zbytnio dalsza droga — zaśmiali się po raz trzeci strażnicy i jeden z nich uderzył drzewcem włóczni osiołka, który pędem ruszył przez bramę, strzygąc niespokojnie uszami. Potem zawołali jeszcze szyderczo:

— Szczęśliwej podróży!

Opodal bramy siedział podówczas na kamieniu pewien Sodomczyk imieniem Hedod i rozmyślał nad tym, kogo okpić, i pozbawić mienia. Zły to był człowiek. Pieniądze były jego bóstwem, a modlił się do złotego cielca. Nawet wśród mieszkańców Sodomy, gdzie, jak wiadomo, łajdaków było więcej, niż wróbli na dachach, uchodził za najprzewrotniejszego oszusta. Dostrzegłszy niefortunnego jeźdźca, trzymającego się oburącz szyi wierzgającego osła, pomyślał sobie:

— To napewno kupiec bogaty, wracający do domu po korzystnej sprzedaży. Poczciwy człek jakiś i potulny jak baranek. Ostrzyżemy go też, jak baranka.

Zatarł więc radośnie ręce, twarz upiększył uśmiechem serdecznego powitania i ukłonił się nisko:

— Pokój niech będzie z tobą, wędrowcze. Twoje królewskie oblicze blade jest i strudzone. Rumak twój

wspaniały pożąda spoczynku. Odwiedź więc niskie progi ostatniego z sług twoich, a poczyta to sobie za zaszczyt, jakiego dawno nie doznał. Dom mój stoi nie daleko, a w nim łoże wygodne dla miłych gości i chleba i wina pod dostatkiem.

Ucieszył się Elamczyk, że spotkał tak szybko człowieka gościnnego i dobrego. Zsunął się z siodła na ziemię, powitał Hedoda grzecznie i udał się do jego domu.

* * *

Żadna kobieta z Sodomy nie odznaczała się zbytnią zgodliwością, ani usposobieniem spokojnym. Ale żona Hedoda, ze wszech miar godna niezwykłego męża, celowała w kłótliwości i zdolności wymyślania najdziwaczniejszych przezwisk. Skoro więc dostrzegła małżonka wracającego z obcym człowiekiem, wychyliła się przez okno i zaczęła krzyczeć, jakby jej kto stopy przypiekał:

— Ty wieprzu nieczysty. Ty łysy dromaderze! Czyż ci diabeł do reszty rozum we łbie pomieszał, że mi gości do domu sprowadzasz?

Hedod poskoczył ku oknu jak oparzony i rzekł cicho:

— Kochana żono! Mój kij jest sękaty i twardy, a plecy twoje wiedzą o tym dość dobrze. Zamknij więc szerokie wrota swoich ust, a odemknij wrota domu, bowiem nigdy nie wiadomo, skąd posypią się razy, a skąd srebrniki.

Podróżny zdziwił się, ale że kobieta mówiła bardzo szybko, nie rozumiał o co chodzi i sądził, że tak każe zwyczaj witać się małżonkom w Sodomie. Przestąpił tedy próg domu i usiadł za stołem gościnnym, nie przeczuwając nic złego. Zastawiono wiele jadła i Hedod napełniał gościowi często gęsto kielichy, aby go upić. Uczta przeciągnęła się długo; nakoniec Hedod powiedział:

— Gorącą mamy noc, gościu: Strój podróżny ciąży ci pewnie i pas uwiera ci boki. Zdejm go i złóż w moje ręce, a przechowam go we własnej skrzyni. Jutro nim ruszysz w drogę, oddam ci z powrotem twą własność.

— Pilnuj go dobrze, gospodarzu, bo jest misternie przetykany złotem, a w nim znajduje się czterdzieści srebrników, które stanowią całe moje mienie. Gdybym je stracił, byłbym nędzarzem.

Oddał pas w ręce Hedoda i pił i jadł dalej do północy. Potem zasnął na łożu i spał do południa. Zerwawszy się ze snu, zły na siebie za opóźnienie podróży, chciał natychmiast ruszyć, lecz Hedod zatrzymał go słowami:

— O południu panuje nieznośny upał: Nikt o tej porze nie rusza w drogę. Poczekaj, aż powietrze ochłodzi się nieco, a tymczasem pogawędzimy przy stole.

c. d. n.



„OKIENKO NA ŚWIAT"

zapowiada swe plany na najbliższe tygodnie.

Ze względu na wyjazdy wakacyjne, wyjdzie zamiast 2 numerów 1-go i 15-go lipca — jeden numer lipcowy podwójnej objętości, bogato ilustrowany, z datą 1-go lipca. Numer ten będzie rozesłany naszym abonentom 24-go czerwca i będzie sprzedawany w kioskach przez całe wakacje także w zdrojowiskach.

Upraszamy abonentów, którzy zapłacili prenumeratę kwartalną do końca czerwca o wczesne nadesłanie należytości za miesiąc lipiec, celem uniknięcia przerwy w wysyłce „Okienka".

Numerów sierpniowych „Okienka" nie będzie, gdyż „Okienko" także musi odpocząć. Dopiero 24 sierpnia ukaże się pierwszy powakacyjny numer z datą 1 września.

Zaznaczamy, że abonentom, którzy zapłacili za miesiąc sierpień abonament liczyć się będzie o jeden miesiąc dłużej z powodu przerwy jednomiesięcznej w sierpniu.

ZAABONUJCIE

„Okienko na Świat"!

Chłopcy budują okręt...

Dzieciom z Domu Sierot Janusza Korczaka.

Wielcy uczeni wynaleźli okręty, dynamit, aeroplany.

Okręty miały przewozić ludzi w dniach wolnych od pracy przez siedm mórz i siedm rzek, do krain pięknych i słonecznych, o których czyta się czasem w bajce. Miały przewozić z jednej części ziemi do drugiej różne towary np. zboże na chleb z Ameryki, która ma go za wiele, do Chin w których często panuje głód.

Dynamit miał rozsadzał skały, w których ukryte są wielkie skarby np. złoto, żelazo itd. Miał służyć do rozsadzania złóż węgla lub soli, które pracowici górnicy wydobywają z ziemi, by ludzie mieli czym opalać w zimie i czym solić potrawy.

Aeroplan wynaleźli po to, byśmy szybko mogli z miejsca na miejsce się przenosić, jak ptak pofrunąć do upragnionego celu.

Tak myśleli szlachetni wynalazcy.

— A jednak:

Pod dowództwem Anszela budował się na piasku — okręt.

Gdy się zbliżyłem do okrętu podszedł do mnie pan kapitan — Anszel. Miał Anszel kompas, gwizdek i mundur. Miał więc „wszystko", by prowadzić okręt po wzburzonych falach mórz.

Ucieszyłem się wielce — na widok wspaniałego okrętu zaopatrzonego we wszelki komfort. Zabierze mnie chyba, tak, po znajomości pan kapitan Anszel w dalekie krainy, może na wyspy Salomona, może na inne tajemnicze wyspy mórz południowych, bym się wreszcie mógł naocznie przekonać, czy wszystko, co Jack London w swych książkach wypisuje, to prawda, czy bujda zwykła.

Zakłócił mą wielką radość — Jankuś, — przepraszam — pan Jankuś, oficer marynarki i kanonier. Bo oto wtrąca się do mojej rozmowy z panem kapitanem i pokazuje specjalne otwory, przez które armaty ostrzeliwać będą wrogie okręty.

Po tym jeszcze inny groźny oficer — pan Miecio wtrącił się i objaśniał niektóre szczegóły związane z morską bitwą.

Szaje bosman i architekt też coś objaśniał i mówił o wojnach.

Okazało się, że okręt, którym się tak ucieszyłem jest okrętem wojennym.

Zrobiło mi się smutno. Okręt wydał mi się strasznym smokiem czyhającym na ludzkie, młode i niewinne życia. Już nie chciałem odbyć na nim wymarzonej podróży.

Pomyślałem ze smutkiem: dlaczego to Anszel, Jankuś, Miecio i Szaje nie naśladują szlachetnych ludzi, a biorą przykład z tych, którzy budują wojenne okręty, by zatapiały inne, by pustoszyły cudze wybrzeża, by pozbawiały innych ludzi wolności i życia.

Słońce znów zaczyna prażyć. Gdy łopaty znów pójdą w ruch, by z piasku budować auta, tunele i statki — budujcie chłopcy okręty **podróżnicze!** Na najpiękniejszy z nich z góry zamawiam u pana kapitana bilet. Ruszymy w daleki świat — nie, by go podbić i spustoszyć, lecz, by go zobaczyć i zachwycać się jego cudami.

J. Greiwer

JAK ANNA URZĄDZIŁA „ONEG SZABATH"

Zapoczątkowane przez wielkiego poetę Bialika uroczyste obchodzenie soboty przez wspólne czytanie Biblii i omawianie przeczytanych rozdziałów, przez śpiewanie pieśni hebrajskich, słowem to co nazywamy „Oneg Szabath" („Rozkosz soboty"), przyjmuje się coraz więcej we wszystkich krajach, gdzie tylko Żydzi mieszkają. We wszystkich organizacjach, a zwłaszcza w organizacjach młodzieży obchodzi się „Oneg Szabath" w szczególnie miły i serdeczny sposób. Młodzież cieszy się już cały tydzień na te zebrania przyjemne i pouczające zarazem, na których odczuwa prawdziwą „rozkosz soboty".

— — — — — — — — —

A teraz zobaczymy jak mała dziewczynka we Włoszech obchodziła „Oneg Szabath":

Anna ubierała lalki w pokoju dziecinnym, ale od czasu do czasu zerkała w stronę kuchni, gdzie mama i Sara miały dużo roboty: jaja, mąka, cukier, rodzynki i orzeszki. Będą z tego pyszności! Przecież dziś wieczór podwójne święto! Piątek a potem „Oneg". Anna wiedziała dobrze co to jest „Oneg". Wytłumaczył jej to Renzo, narzeczony jej siostry Sary: „Oneg" znaczy: „rozkosz, rozkosz soboty".

Przychodzili przyjaciele Sary, czytali Biblię, dyskutowali, śmiali się i... zajadali przysmaki! Była to prawdziwa rozkosz także dla Anny. Chociaż miała dopiero osiem lat, była „za pan brat" z gośćmi szczególnie z Lią, która zapominała o tym, że jest nauczycielką i dokazywała jak trzpiot.

Anna potrafiła przesiedzieć cały wieczór na kolanach Lii; nie rozumiała wiele z dyskusji, ale wystarczało jej, że mogła iść spać tak późno jak dorośli, pomagać przy podawaniu i... przy jedzeniu słodyczy.

Ale oto słyszy głos Sary, która mówi do Mamy: „Trzeba będzie przeszkodzić temu, żeby Anna przyszła dziś wieczór do salonu; inaczej znowu rozprószy nasza uwagę, jak ostatnim razem. Szczególnie Lia traci zupełnie głowę przy tej dziewczynie! Anna biedactwo, nie może zrozumieć, że „Oneg" to rzecz poważna. Trzeba ją będzie prędko położyć spać!"

Położyć prędko spać, ją, w piątek wieczór, kiedy jest „Oneg"! Gdyby ktokolwiek inny zaproponował coś podobnego, Anna zbuntowałaby się, zaczęłaby krzyczeć, jak to ona potrafi, ale uwielbiała i podziwiała fanatycznie Sarę, i słowa Sary były dla niej zawsze wyrocznią, nawet jeżeli— jak tym razem — wydawały się jej okropnie niesprawiedliwe. To też udawała, że nie słyszy, ale gryzła się wewnętrznie. Ona nie rozumie, że „Oneg" jest rzeczą poważną? Wstrzymywała łzy i nie zauważyła, że ubierała i rozbierała po raz dziesiąty tę samą lalkę. Cóż takiego robili podczas „Oneg" „dorośli"? Rozprawiali o Torze; jeden czytał, drudzy słuchali; ale tyle razy przerywali, nawet żeby powiedzieć coś zabawnego, z czego się potem wszyscy śmiali; a teraz Renzo, który może nawet sam się śmiał... złości się. Ale co ona temu winna, że chłopcy kładli czapki na bakier albo nucili to i tamto, albo że wyciągali ręce po smażone migdały, które były na środku stołu! Gdyby ona była na ich miejscu, byłaby o wiele poważniejsza, pokazałaby im tego wieczora! Ale jakże? Skoro musi iść prędko do łóżka? Na myśl o tym



Rys. R. Apte

Anna uczuła się bardzo nieszczęśliwą; rzuciła na łóżeczko na wpół ubraną lalkę, pobiegła do swego pokoju, ażeby trochę popłakać w ukryciu. Nagle przyszła jej wspaniała myśl. Otarła oczy i po cichu weszła do kuchni. Mama ugniatała właśnie ciasto na bułkę sobotnią.

— „Mamusiu, daj mi rochę ciasta, ja także muszę zrobić chałę!"

Otrzymawszy ciasto Anna zrobiła także swoją zgrabną, malutką plecionkę i położyła ją na tacę obok innych.

— „Tylko żeby mi się nie spaliła! Potrzebna mi jest na „Oneg" — —".

Mama i Sara spojrzały na siebie...

— „Nie mogę przyjść dzisiaj na „Oneg" dorosłych, urządzam „Oneg" dla moich lalek — — — ".

To powiedziawszy z miną pełną ważności wyszła z kuchni, aby poczynić wszystkie przygotowania.

Trzeba było przede wszystkim oczyścić meble lalek, żeby aż błyszczały, poszukać czystego obrusa na stół, serwetki do przykrycia chały; trzeba było wyszukać i umyć talerzyki, filiżanki, kieliszki, a także postarać się o flaszeczkę wina na „kidusz", bo na jej „Oneg" musiał być także „kidusz", jak należy, z koszernym winem!

W chwili kiedy wyjmowano ciasta z pieca Anna wróciła do kuchni.

„Mnie także potrzebne są ciasteczka!" Mama dała jej najmniejsze i takie, które się połamały.

„Będzie nas sześcioro", rzekła Anna, „ale nie zjemy wszystkich ciast dzisiaj; musimy zostawić trochę na jutro. Nakryję na tarasie; po pierwsze jest teraz ciepło, a po drugie chcę być zdala od innych, żeby mi nie przeszkadzali. „Oneg" to rzecz poważna!"

Niby niechcąco Anna naśladowała głos Sary w sposób tak komiczny, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Wieczorem, po powrocie z templu, kiedy Renzo i Sara jak zwykle czytali „parasza", Anna usiadła na niskim stołeczku obok nich z wielką biblią hebrajska na kolanach. Oboje narzeczeni spoglądali na nia z uśmiechem. Nagle Anna zwróciła się do Renza: „Musisz mi pomóc; muszę się przygotować do „Oneg"; będziemy czytali historię o Adamie i Ewie. Naprzód przeczytam po hebrajsku, a potem po włosku. Chcesz tłumaczyć razem ze mną?" Anna czytała z pewnym trudem słowa hebrajskie: „I tak „gan" to jest ogród; „ejc" drzewo, „nahasz" wąż; „arumim" nadzy. Tyle wystarczy". Anna włożyła zakładke do biblii i uciekła do kuchni, ażeby dostać wino koszerne na „kidusz".

„Przygotowuje sie poważniej niż my" powiedziała Sara do Renza z uśmiechem...

Goście Sary przyszli o 9-ej i dziwili sie, że nie widzieli Anny w saloniku; Lia poszła po nia i zastała ja na tarasie wśród waz z kwitnacymi pelargoniami i lewkoniami. Rozmieszczała właśnie z wielką powaga gości wokoło stołu.

„Widzisz?" Powiedziała do Lii. „Dziś wieczór nie moge przyjść tam; robie „Oneg" dla moich lalek".

„Dobrze, a jak się nazywają twoi goście?" „Oto" i wskazała palcem największą lalkę, „to jest Sara; tamte dwie to Alberto i Olga, a teraz ma jeszcze nadejść Carlo" i pokazała lalkę, którą trzymała w ręce, ale „o, mój Boże!"

„Co się stało?"

„Kapelusze! Chłopcy muszą mieć kapelusze na głowie".

Anna pobiegła poszukać czapeczki dla Alberta, lecz nie mogła znaleźć żadnej, która by się nadawała na małą główkę Carla. Ale ma świetny pomysł; idzie do kuchni, dokąd dziadzio wycofał się, aby przeczytać spokojnie swoją gazetę. Rzuca mu do ręki lalkę i kawałek papieru:

„Zrób mi kapelusz, dziadziu, tylko prędko!"

Dziadzio nie daje sobie tego powtórzyć dwa razy i za minutę także Carlo ma prześliczny kapelusz.

Lia niechętnie przyłączyła się do swych towarzyszy w saloniku. Anna poszła z triumfem na taras. Dziadzio powrócił do swej gazety, ale oczy jego błyszczały pod okularami, ponieważ słyszał głosik Anny, która nuciła „kidusz" naśladując melodię Renza.

Wszystko idzie doskonale. Anna odbyła swój wykład, tylko Alberto przerwał jej raz. Na ogół goście Anny byli daleko poważniejsi od dorosłych. Szkoda, że nikt tego nie widział! Ale tak! Był ktoś taki! W oknie trzeciego piętra pokazał się ktoś i przyglądał się rozbawiony i wzruszony całej tej scenie. Był to student żydowski z Polski. Słysząc wymawiane pośród kwiatów głosem dziecięcym słowa „kidusz" uczuł ogarniające go wzruszenie słodkie i bolesne zarazem. Nie mógł już skupić się nam swoja książką.

„Podoba ci się „Oneg szabath", Carlo?" zapytała Anna lalki.

„Bardzo mi się podoba! A mnie także daj ciasteczko!" odpowiedział jakiś głos łamanym językiem włoskim. Anna spojrzała dokoła przestraszona. Usłyszała nad sobą śmiech:

„Nazywam się także Carlo, jestem Żydem, mieszkam na trzecim piętrze!"

„Więc podoba Ci się mój „Oneg"? zapytała Anna bez żadnego onieśmielenia.

„Bardzo, ale podobałoby mi się także jakieś ciasteczko!"

„Jeżeli masz koszyczek poślę ci je na górę!" Student spuścił długi sznurek. Anna zrobiła małą paczkę, do której włożyła dwa ciasteczka i kawałek chały; przywiązała do sznurka a student wyciągnął ją w górę, podczas gdy Anna klaskała w dłonie z radości.

„Jakie dobre! Ale któż to tam śpiewa?"

„Moja siostra i jej przyjaciele; to pieśń hebrajska — — — ".

„Tak, ale fałszuia! Czekaj, ja ci zaśpiewam tę pieśń!"

I student zaśpiewał pięknym głosem. Anna powtarzała za nim. „Powtórz raz jeszcze, żebyś się dobrze nauczyła!" Lalki zdawały się całe zamieniać w słuch.

„Teraz umiem ja dobrze i pójdę nauczyć tamtych. Ale im pokażę!".

Wtem przypomniała sobie, że nie może wejść do salonu.

„Nic nie szkodzi!" zawołała „zaśpiewam stojac za drzwiami, a oni i tak usłyszą. Zobaczą co ja potrafię! Bądźcie grzeczne!" rzekła zwracając się do lalek. „Idę i zaraz wracam!"

„Bądź spokojna, ja uważam!" zawołał student".

Chłopiec patrzy na dół na taras ukwiecony, na lalki siedzace w fotelikach trzcinowych; patrzy, ale nie widzi: widzi natomiast dom swój daleki. Matkę czytającą przy stole, na którym płoną świece sobotnie dopalające się zwolna, siostrzyczkę śpiewającą kołysankę swoim lalkom; dziadka modlącego się.

Anna wraca rozpromieniona.

„Gdzie byłaś, Mirele?"

„Nie nazywam się wcale Mirele, tylko Anna".

„Ach! przepraszam, zdawało mi sie że jesteś moją małą siostrzyczką!".

Tłum. z włoskiego H. S.

PONURE PRZEŻYCIE

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz ,mimo że była sobota, dr Leser wraz z naszym opiekunem uczynili co tylko mogli, by sprawę naszej tułaczki załatwić. I załatwiono: chłopcy mieli wyjechać do zakładu jagliczoleczniczego w mieście C., zaś dziewczęta — z braku miejsca dla nich — powrócić do domu. Szybko minął dzień i wieczorem rozstaliśmy się z naszymi towarzyszkami. Mieliśmy dalej jechać, w obce strony, a one... powrócą do naszego kresowego miasteczka, do naszego miłego sierocińca. Wyznaję: zazdrość nasza była bezgraniczna.

I znowu poniósł nas pociąg w dal. Po północy wysiedliśmy z innym kupcem, któremu Tow. Opieki nad Sierotami w Krakowie dało nas pod opiekę, w dużym przemysłowym mieście C. Wśród zimnych ciemności udaliśmy się na przedmieście, gdzie znajdował się zakład leczniczy. Po godzinnym marszu dotarliśmy do jakiejś kupy baraków drewnianych otoczonych drutem kolczastym. W nocy „zakład" wyglądał jak więzienie. (Wnet mieliśmy się przekonać, że było w nim o wiele gorzej).

Długośmy dzwonili, stukali i wołali, aż zgrzytnął klucz w zamku furtki. Rozwarła się przed nami jakaś ciemna paszcza, która nas pochłonęła, jak rekin swą ofiarę. Opiekun oddał papiery, zostawił nas i znikł za bramą. Zajął się nami dyżurujący. Ten zaprowadził nas do najbliższego baraku. W słabo oświetlonym przedsionku kazał cichutko się rozebrać i pójść za sobą na palcach, Weszliśmy do wielkiej sypialni. Latarka elektryczna rzucała smugi światła na rzędy łóżek, przeskakiwała przez śpiące twarze dzieci. Wychowawca wskazał nam wolne legowiska, na których bez słowa mieliśmy zdala od siebie spocząć.

Jak to źle, gdy dziecko wypędza się z domu, gdy każą mu jechać, wałęsać się, pościć, marznąć na polu, kroczyć przez ciemną noc, a w końcu położyć się na lodowatej pościeli ze słomianym jaśkiem pod głową, a cienkim kocem do przykrycia. Ta noc na zawsze pozostanie mi w pamięci. Kilkadziesiąt młodych piersi oddychało na tej sali tak ciężko, jakby je jakaś zmora przytłaczała, a ja i moi koledzy płakaliśmy. Tęskniliśmy za domem, za szkołą, za bliskimi i drogimi. Tu panowała taka pustka. Płakałem całą noc...

Dopiero nad ranem, gdy szary świt zimowy pomalował małe szybki w oknach na sino, zasnąłem na mokrym od łez jaśku. Lecz wnet rozległ się uporczywy dzwonek. Z trudem otworzyłem oczy. We drzwiach sali stał dyżurujący wychowawca z trzcinką w rękach. Po całym pokoju rozchodziła się jego komenda:

— Leżeć spokojnie, nie ruszać się! Na „raz" usiąść; na „dwa" zejść; na „trzy" pościelić łóżko! A więc uwaga: — raz, — dwa, — trzy!

Ćwiczenie to musieliśmy kilka razy powtórzyć, aż się w zupełności udało. Lecz kto źle zaścielił łóżko, koc nie równo położył lub jasiek nie odpowiednio umieścił, ten dostawał lanie.

Po tym mycie. Do połowy obnażeni przeszliśmy do umywalni. Tu znajdował się szereg kranów. Ciepłej wody nie było. A na polu też nie było goraco. Mróz i wiatr przenikały przez deski chłodną parą ogrzewanych baraków. Drżąc z zimna umyliśmy się wreszcie i ubrali. A wtedy ustawiono nas w dwuszereg i wspólnie odprawiono modlitwę przed krzyżem.

Spojrzałem na prawo i na lewo: obok mnie stali więksi i mniejsi chłopcy z ogolonymi główkami, z obliczami wynędzniałymi, oczami chropowatymi, sinymi wargami. Razem było nas około osiemdziesięciu. Niektórzy mieli może po 7—8 lat, najstarsi jakie 15. Zgroza mnie przejęła na myśl, że może wypadnie dłużej tu pozostać

c. d. n.

J. Faerber-Leiner.



Ślimak gaduła

W pewnym lesie żyła sobie wiewiórka. Jej mieszkanie znajdowało się w dziupli wysokiego dębu. Na brzegu rzeki żył także pewien ślimak. Pewnego razu zaprosiła wiewiórka do siebie ślimaka i rzekła: — Przyjdź do mnie, a będziemy jedli orzechy.

— Jakże dostanę się do ciebie, kiedy twoje mieszkanie jest tak wysoko? — zapytał. — Chwyć się mego ogona, i tak dotrzemy do domu — odpowiedziała wiewiórka. — Dobrze. Wyciągnął ślimak swą szyję i uchwycił się pyszczkiem ogona wiewiórki. Dłonie swe wciągnął pod muszlę, aby się nie trzepotały w powietrzu i nie zawikłały wśród gałęzi. Wiewiórka wspinała się i przeskakiwała z gałęzi na gałąź, od gałązki do gałązki, a ślimak razem z nią.

Czasem przylepiał się swoim opancerzonym brzuchem do kory drzewa — ale nic nie szkodzi, ładnie trzyma się ogona wiewiórki. Nagle przeleciał obok nich bocian znajomy ślimaka. Obaj polowali razem na żaby.

— Dzień dobry ci, jak się tu dostałeś? — zapytał bocian. Ślimak chciał go też przywitać i rzekł:

— Dzień...

I jak tylko otworzył pyszczek odczepił się od ogona wiewiórki, potoczył na ziemię, pokaleczył się bardzo i poczołgał powoli do domu. Nazajutrz przybyła wiewiórka do ślimaka i rzekła: Nie gniewaj się na mnie mój dobry sąsiedzie. Nie jestem temu nic winna. Miałeś obowiązek zamknąć sobie usta. Będziemy się znów wspinać.

Wspinali się z gałęzi na gałąź. Na nieszczęście przeleciała wrona i rzekła do wiewiórki: Poco wleczesz ze sobą taką mokrą szmatę? Ślimak nie mógł znieść tej ciężkiej obrazy i rzekł: — Ty sama jesteś mokr... I nie skończył jeszcze zdania, a już potoczył się na dół i skaleczył jeszcze dotkliwiej aniżeli przedtem.

Wiewiórka przybyła do niego po raz trzeci i rzekła: — Chciałabym bardzo poczęstować cię orzechami. Wstrzymaj się trochę i milcz gdy będziemy się wspinali, zaś w domu będziesz mógł mówić ile ci się spodoba. Zaczęli się znów wspinać. Ślimak postanowił nie odpowiadać nikomu. Nareszcie przybyli do domu. Wiewiórka przytrzymała się progu i rzekła: Już dotarliśmy do domu. Gdyby ślimak był powstrzymał się trochę. Ale nie zrobił tego i odpowiedział: Dzięki Bo...

I stoczył się na dół i wyzionął ducha, bo drzewo było bardzo wysokie. Na 20 stóp.

Morał: Nie mów hop, póki nie przeskoczysz!

Tłum. z hebr.
Uriel Szmulewicz (lat 9)
ucz. kl. III. szkoły hebr. w Krakowie.

IGO MIL

Nieporządny Romek

Taka to Romkowa wada,
Że kiedy się do snu układa
Wcale o tym nie pamięta,
Że złożyć należy porcięta,
Zaś buty rzuca gdzieś tam w kąt,
To u chłopaka wielki błąd.
Skrzypią butki grubym głosem,
Zabłoconym kręcą nosem.
— A może moja to wina
Mówi Romkowa koszulina,
(Zdarta i w kłębek zwinięta,)



Że gdzie nie trzeba, tam się pęta
Romek, urwisz nieporządny! —
I cóż dla nas z tego? —
Dzień Sądny!
Na tę oburzone wadę
Zebrały stę raz na naradę:
Źle się z nami obchodzi
nasz chwat
Trzeba iść na inną służbę w świat.
Radzą, radzą, uradziły,
Romka w nocy opuściły
Koszula, bluzka i spodnie
Z bucikami razem zgodnie.
A Rom smacznie śpi i chrapie,
Już napewno ich nie złapie.

Przyrzeczenie Olesia

Pewnego poranka zimowego Oleś obudził się wcześnie i był zaskoczony, widząc światło w swym pokoju. Przetarł oczy, usiadł na łóżku i powiedział zdumiony:

— Mamusiu, już wstałaś? Już nie śpisz?

— Nie, moje dziecko, podczas twego snu wyprałam i wyprasowałam twoją bluzkę; teraz naprawiam twoje spodnie. Coby powiedziano o mnie, gdybyś przyszedł do szkoły tak nieporządnie ubrany jak wróciłeś wczoraj?

— Mamusiu, masz oczy czerwone i zimno ci. Przebacz mi, przebacz...

— Połóż się z powrotem, moje dziecko, przeziębisz się.

Oleś usłuchał, ale serce miał pełne żalu, nie mógł usnąć; przewracał się z boku na bok, otwierał oczy i widział, że matka dalej szyje.

Zrozpaczony wstał wreszcie i rzucając się na szyję matki, powiedział:

— „Mamusiu, odtąd będę porządny, będę czysty, przyrzekam ci to; nie chcę, żebyś spędzała noce pracując dla mnie.

I dotrzymał słowa.

Tłum. z franc.
H. S.

ZWIEDZAMY...

WYCIECZKA

Ruch, gwar, hałas. Cóż to takiego się stało? — A nic znów tak wielkiego! Po prostu „Aciaki" i „Beciaki" wybierają się z nauczycielami do Lasku Wolskiego. A że to ich pierwsza większa wyprawa za miasto — no to radość i humor, aż hej! Cóż, że tam deszczyk kropi troszeczkę... Autobus się wprawdzie spóźnił, tym większy zapał i chęć podróży — autobusem. Skończyła się jazda. Trzeba iść trochę pieszo. Maszerują nasze „A-ciaki" i „Be-ciaki" nieco pod górę, trochę serpentyną na lewo, na prawo, i sunąc zgrabnie „Chodnikiem Beliny" kierują swe kroki do Zwierzyńca.

Słychać po drodze narzekania: — „Proszę Pani, bo ja taki głodny, a na Sowiniec daleko" — woła Leon. — I mnie marsza żołądek wygrywa — odzywa się gdzieś z końca Alek. — A mnie się już pić chce — skarży się Ludwik, który już od kilku dni do klasy krachla przynosił.

— A to z was piechury — śmieje się pani.

Wreszcie cel wędrówki: Zwierzyniec. Wpłacamy po dziesięć groszy i wchodzimy. Dieciom błyszczą oczy z zaciekawienia. Jest też co oglądać — aż się wszystko w łebku miesza.

Więc króliki białe i ciemne, więc bażanty pozłociste i diamentowe, tam znów cudny pstry paw z krasnymi piórkami. Wydobywa dziwny, gardlany głos jakby nas przekrzyczeć pragnał. Śliczne, małe, kolorowe papużki faliste — skromny mały kos w gniazdeczku — makolągwa z czerwonym podgardlem, i dzwoniec, latający po klatce. — I żbiki, wilki — niedźwiedzie, wspinające się po drzewach, wyjadające chleb ich opiekunowi wprost z ust.

I dziwo — byczek: okaz z nogą piętą wrośniętą w grzbiet — i najśmieszniejsza ze wszystkich: małpka Rezus — czesząca paznogciami fryzurę i tak już mocno łysego dozorcy. Tyle tu śmiechu i hecy z tej figlarnej małpki, — no nie mówiąc już... o śmiechu z nieuprzejmego bardzo i nieprzystojnego przywitania nas ze strony pana — rysia. Jego kuzyn żbik wprawdzie też na nas wytrzeszczył swe żółto-zielone złe ślepia, ale przeczekał grzecznie, aż przejdziemy, by nas potem zwymyślać.

Schodząc z Lasku, oglądaliśmy jeszcze wiele więcej okazów: poważnego, sędziwego pana żubra, jednego z nielicznych już dzisiaj na wymarciu zwierząt. Żegnał nas jeszcze prawie ostatni pan bociek — stojący na jednej nodze.

Rzuciliśmy raz jeszcze żałosne spojrzenie na śliczną skałkę z żółwiami lądowymi i błotnymi. I przeszliśmy w dół — ustępując miejsca innym wycieczkowiczom.

Spożyliśmy już na dole sute śniadanie zakrapiane wodą sodową, lemoniadą, lodami, które się nagle zjawiły przed nami.

Masz tobie, a tu co za fontanna, czy wodospad — aha! to z tornistra Izka tak flaszeczka wodą ziemię ożywia — i Jurkowi taka fontanna twarde jajko zalała i słodkie migdałki i rodzynki. I Dudka tornister nie mniej ucierpiał. Ale też na tych ofiarach się skończyło. —

Poza tym było cudownie!

Chyba tak „A-ciaki" i „Be-ciaki"? A potem, potem bawiliśmy się na polanie. Tu piłka grasuje. — Francja! — woła przy zabawie w piłkę Wisia. Francja! ale „Francja" śpi; więc rzuca w koleżanki „Rumunia", „Palestyna" i inne kraje.

„Zabawa w chowanego", w wyścigi czapką, w „przerywanego króla"— to ci zabawa! Kto przerwie i do niewoli zabierze jeńców?...

Bawilibyśmy się jeszcze dłużej, lecz już południe się zbliża i trzeba wracać do domu... A szkoda!...

W. Kl.

Wystawa robót w szkole hebrajskiej w Krakowie

W naszej szkole urządzono wystawę robót. Poszliśmy więc całą klasą oglądać ją. Wchodzimy do dużej sali i... po prostu nie wiemy gdzie patrzyć. Tu leżą stroje gimnastyczne, tam pyjamy, piękne chusteczki, serwetki, bluzki itd. Nagle przybiega do mnie koleżanka i woła: Patrz tam jest dźwignia jednoramienna i równia pochyła. Podchodzę i oglądam teraz arcydzieła chłopców. Są to przeważnie przyrządy z dziedziny fizyk.i Tak n. p. przyrząd tłumaczący jak powstają góry, przyrząd do destylacji wody i wiele innych. Oprócz tego, różne talerzyki ze szkła, przedmioty z drutu i żelaza. Nie mogę wierzyć, że to wszystko dzieło naszych uczniów. Jest na co patrzyć!

Irena Herstein, ucz. kl. VI B.

ANDA EKER

Noc gwiaździsta

Na wysokie, ciemne niebo
Wyszła gwiazda mała
I cichutko się tam w górze
W chmurach zatrzymała.

Potem przyszła do niej druga,
Potem przyszła trzecia
I za chwilę gwiazd miliony
Cicho, jasno świecą.

Popatrzyły w czarne fale,
A od spojrzeń złotych
Pozostały w głębi morza
Złociste migoty.

Woda cicho je schowała
Wzięła je do siebie
Widzisz! Popatrz! Niebo w morzu,
A morze jest w niebie.

NAGRODY „OKIENKA" za rozwiązanie zagadek.

Nagrody „Okienka" za rozwiązanie zagadek.

Los jak... los. Tym razem poszczęściło się samym dziewczynkom.

I nagroda — piękna i wartościowa książka Brendy Page **„Przyjaciółki"** przypadła drogą losowania

Emilii Kreiswirth, ucz. kl. VII szk. 15 w Krakowie.

II nagrodę — bonbonierkę firmy „Suchard" otrzyma

Bianka Berger, Jasło, Kościuszki 44.

III nagrodę — ołówek automatyczny otrzyma

Ina Scherer, Kraków, Krowoderska 6/16.

Nagrody można odebrać w Redakcji Lubicz 24. codziennie między godz. 3—4 pop. Zamiejscowym nagrody wysyłamy.

Od Redakcji

Następny numer Okienka (16-stronicowy!) zawierać będzie między innymi utwory **N. Bialika (w przekładzie S. Dykmana), Juliusza Feldhorna** — dokończenie legendy „Flamita w Sodomie. **Chaima Löwa**: Dzieciństwo Herzla, wiersze **Andy Eker, Miny Silberman** „Pożegnanie ze szkołą".

„Wesołe Okienko" i „Rozrywki umysłowe" w podwójnej objętości.

Już w najbliższym numerze **rozstrzygnięcie konkursu na listy Kubusia** oraz inne ciekawe nagrody.

*

Po wakacjach rozpoczniemy druk pięknej powieści dla młodzieży znakomitego poety MAURYCEGO SZYMLA

przez Wesołe Okienko

Śmiejmy się...

W szkole

— A do czego służą uszy?

— Żebyśmy mogli patrzeć.

— cóż ty za głupstwa pleciesz Romciu. Przecież uszami nie można patrzeć.

— No tak, ale gdybyśmy nie mieli uszu to czapka spadła by nam na oczy.

* *
*

Chłopcy dokazują w klasie podczas nauki. Nauczyciel woła w zdenerwowaniu.

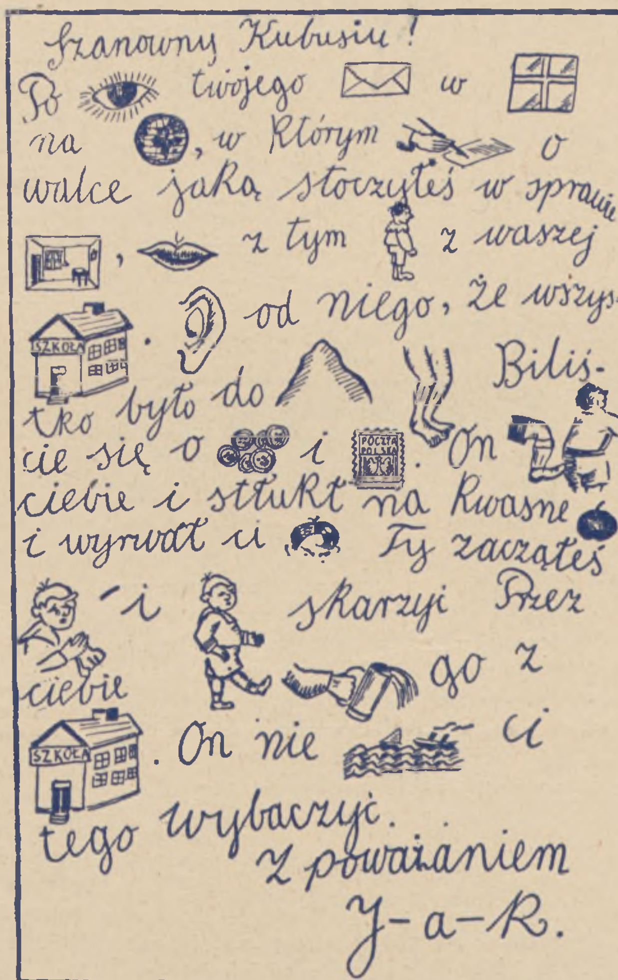
— Jeżeli myślicie, że poza moimi plecami będziecie mi tańczyć po nosie, to się grubo mylicie! Ja nie pozwolę na to!

* *
*

— Powiedz mi, Romciu — pyta nauczyciel ucznia — jeśli masz 50 groszy i dasz siostrze 20, starszemu bratu 15, a młodszemu 10 — to ile zostanie dla ciebie?

— Nie warto nawet liczyc, panie profesorze... — brzmi niechętna odpowiedź.

List »Jaka« do Kubusia



ROZTARGNIONY PROFESOR

— Hallo! Czy mogę prosić pana sekretarza biblioteki?

— Owszem, a co się stało? Czy się pali?

— Nie, chciałem tylko zapytać, kiedy rano otwiera się bibliotekę?

— I dlatego telefonuje pan o drugiej w nocy? Otwieramy o 10-tej.

— A czy nie może pan wyjątkowo jutro otworzyć przed 8-ą?

— Nie. A kto mówi właściwie?

— Tu profesor Szperalski.

— A cóż to ma pan profesor tak pilnego, abyśmy wcześniej otworzyli bibliotekę?

— Pan wybaczy, ale ja jestem w niej zamknięty...

DOBRY WUJEK

— Śniło mi się wujaszku, że dałeś mi 100 złotych.

— Co ja słyszę, aż 100 złotych ci dałem i to takiemu małemu chłopczykowi jak ty? Ale przepadło, skoro ci dałem, już ci ich nie odbiorę.

PRZYSIĘGA

Sędzia (czyta przysięgę, którą za nim ma powtarzać świadek Marcinowa): Przysięgam...

Marcinowa: Jo tyz panie...

ZNA SIĘ

Grupa turystów wybrała się z przewodnikiem na wycieczkę w góry.

— Powiedzcie mi gazdo — pyta ktoś — czy wy się znacie na pogodzie?

— Ano pewnie... — odpowiada gazda. — Teraz na ten przykład deszcz zaczyna padać.

KASIA WYZBYŁA SIĘ PRZESĄDOW

— Kasiu, nie stawiaj butelki z benzyną obok ognia, bo może być nieszczęście!

— Ech, proszę pani, ja tam nie jestem przesądna.

DOBRY ZNAK

— Widziałem jak Romcio spieszył do doktora.

— Skąd wiesz, że do doktora?

— Bo już na ulicy wystawił język.



Skrzynka pocztowa

Bl. Fr. Kraków: Z podanej propozycji narazie nie skorzystamy. Możemy jedynie zamieszczać nadesłane nam prace o ile będą nadawały się dla „Okienka".

A. Sp. (Przemyśl): Nadesłany wierszyk zdradza zdolności. Do druku jest jeszcze nie dojrzały.

R. H., Lwów: I ten drugi wierszyk, ładnie pomyślany, ma dużo usterek stylistycznych.

Zygmunt Zollman, Limanowa: Wysłaliśmy gazetki na podany nam adres dotąd bez echa. „Okienko" bardzo dziękuje za werbowanie abonentów. Cieszy się, że ma dużo przyjaciół.

Gola Rosenstrauchówna: Milutkie prace nadsyłasz do „Okienka". Coś z nich wybierzemy do druku.

Markus Natan: Bardzo dziękujemy za pamięć, ale zamieściliśmy już z tej okazji pracę w poprzednim numerze.

Dinah Langer, Nowy Targ: Jak to dobrze, że „Okienko" tyle radości sprawiło ci nagrodą. Pozdrawiamy.

C. O. Nadesłane wierszyki „Modlitwa gaju" i „Postępujmy naprzód" są niestety za słabe do druku.

Amalia i Izak Neuman: Abonament „Okienka" zgłosić można wprost do Administracji i Redakcji (Lubicz 24). Można i telefonicznie (Nr 106-76) „Okienko" pozdrawia najserdeczniej i dziękuje za miłe słowa.

Stefa Szulman: Przyjaciel z Brazylii bardzo się ucieszy listami dzieci. Najlepiej napisać do niego wprost.

Rysio Hirschberg: Piszesz z humorem i zacięciem. Czekamy na zapowiedziany liścik rebusowaty.

Jakób Matzner (Dukla): Dziękujemy za miłe słowa. Nadesłane prace zawierają dużo ładnych myśli, pod względem formy są jednak słabsze.

Jakub Klausner (Tarnów): Witamy w „Okienku" starego przyjaciela i zapraszamy do współpracy. Nadesłany artykuł nie nadaje się dla „Okienka".

Reszta odpowiedzi w następnym numerze.

* *
*

REBUSOWATE LISCIKI nadesłali w dalszym ciągu: **Dosia Haubenstock** i **Sala Eitinger.**

* *
*

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI?

Dinah i Menachem Weitz, Sala Eitinger, Ina Scherer.

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW
KUPON Nr 3

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE Z NR 4:

Układanki z rymem: dusza, serce. — **Bilety wizytowe** Tonka Niekawoś czyta „Okienko na świat". Pan Z. Spira jest pisarzem. **Wiosenna zabawa liter:** Sara—rasa, Arab—Raba, kara—arak, kra—rak morg—grom, lawa—awal, elew—lewe. **Rachunek Kubusia:** 538×734=394.892 (w niektórych numerach „Okienka" wkradł się niepostrzeżenie błąd drukarski i 538 zmienił na 238. W takim wypadku rachunek Kubusia wynosi: 174.692). **Rebusowaty list Romcia brzmi:** Moi koledzy! Wy zapewne myślicie, że ja nie mam odwagi zmierzyć się z Kubusiem? A właśnie, że mam!... Już od dawna piszę do „Okienka". Dużo moich listów jest na przechowaniu w koszu. Urosła z nich góra. Spodziewam się nawet, że Redaktorka zakupi większy kosz, bo tamten stary jest za mały.

Chłopcy mówią żem osioł z ostatniej ławy, a ja przecież umiałem narysować taki ładny list. Nawet Kubuś mnie pochwalił!

Wasz Romcio

P. S. Przepraszam za plamę.

* * *

TRAFNE ROZWIĄZANIE Z NR 4 NADESŁALI:

Krysia Reich (Chrzanów), Pilipski (Będzin), Judyta Propper (Wadowice), Dinah Langerówna (Nowy Targ), Eliasz Gottlieb (Rzeszów), Bianka Berger (Jasło), Rela Blech (Gorlice), Stefa Szulman, Ina Scherer, Jakub Friedman, Grossman i Jakubowitz Amalia i Izak Neuman, D. Henenberg, Ludwik Sommer, Bruno Erbsman, Ewa Teitelbaum, Judyta Engel, Sala Przeworska, Mina Gross, Emilia Kreiswirth, Dosia Haubenstock, Bronisława Lemberger, Maryla Frohwirth, Dinah i Menachem Weitz, „Słoneczko", Regina Reisner — Kraków.

* * *

Rozwiązania zagadek z Nr 6 nadsyłać można **najpóźniej do dn. 21 czerwca.**

ZE STAROŻYTNEJ KSIĄŻKI GRECKIEJ:

Szli drogą muł i osioł, objuczeni workami z mąką. Skarżył się osioł na swój los, a muł mu na to: „Nie narzekaj, jak małe dziecko. Przecież dźwigasz mniej ode mnie. Gdybyś mi oddał jeden ze swych worków, dźwigałbym dwa razy więcej od ciebie, a gdybym ja ci dał jeden z moich worków, jeszczebym dźwigał tyleż, co i ty...

Więc zaczął się osioł zastanawiać ile to worków dźwiga na swym grzbiecie, ile worków dźwiga muł. Tylko że osioł... jak osioł, liczył i liczył i nic nie wyliczył

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY

uł. **M. J. Sachs** ucz. hebr. szk. powsz. w Krakowie.

Państwo środk.-europejskie
„ w płn.-wsch. Afryce
„ w płdn.-zach. Azji
„ w płdn. Europie
„ w środk. Europie
„ w płdn.-zach. Europie
„ w płdn. Afryce
„ w płdn. Europie
„ w środk. Afryce
„ papieskie
„ w zach. Europie.

Rozwiązanie da miasto żydowskie w Palestynie.

ODGADNIJ!

uł. **S. S.** Średnia Wieś

Co wspólnego rak ma z makiem
Albo szpak z burakiem?
W czym podobna mysz do szyszki
Albo ryż do łyżki?

ZAGADKOWY ZEGAR



W miejsce cyfr zegarowych wstawiono 12 rozmaitych rzeczy. Widzicie je na obrazku. Nie słychać u tego zegara zwyczajnego: „tik-tak"... ale rozbrzmiewa on pojedynczymi literami z poszczególnych nazw przedmiotów przedstawionych na zegarze. A którymi to literami — wskażą Wam cyfry znajdujące się tuż przy każdym przedmiocie. Należy te litery wybrać i spisać (uwaga na kierunek wskazówek!) a wówczas otrzymacie znane i cenne przysłowie.

ZAGADKA-FIGLIK

uł. **Lusia Herman** (Stanisławów)

Wybrali się na wycieczkę mąż i żona, siostra i brat. Kupili w drodze 3 bułki i podzielili się na równe części. Każdy z nich otrzymał po jednej bułce.

Jakim sposobem?

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Lubicz 24 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18